

Michał Gołębiowski: Inna Maryja, inna Rut. Krótko o Wniebowzięciu Maryi

Maryja była doskonale czysta, co znaczy, że liczyły się dla Niej tylko „tajniki” Jej serca. Była uboga, ponieważ widziała w tej ziemi jedynie pomost między narodzinami do śmierci a śmiercią do narodzin. Całe jej życie było „opuszczaniem” tego, co znane, aby zmierzać ku nieznanemu – pisze Michał Gołębiowski w dniu święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Bóg jakby mówił do Rut: „nie znasz Mnie, ani Moich dróg, ale daj się poprowadzić, gdziekolwiek zechcę, a odnajdziesz życie”. Nie trzeba było wówczas widzieć celu wędrówki, wystarczyło trzymać się wyznaczonego przez Opatrzność kierunku. Rut odpowiedziała nieznanemu jeszcze Bogu: *gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę, gdzie ty zamieszkaż, tam ja zamieszkaż* (Rt 1, 16). Co prawda słowa te skierowane zostały do Noemi, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że Król serc był obecny pomiędzy tymi dwiema kobietami. On sam objawił później Ozeaszowi, że spełnia swoje zamiary nie bezpośrednio (choć tylko On jest Panem i tylko On może wszystko), lecz poprzez „pośrednictwo ludzkie”, czyli przez wspólnotę osób: pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości (Oz 11, 4).

Droga, która otworzyła się przed Rut, była niepewna. Dla Noemi wspólna wędrówka oznaczała powrót do domu, pozbawiony jednak – jak się wówczas wydawało – nadziei na odzyskanie Bożego

błogosławieństwa. *Nie nazywajcie mnie Noemi, ale nazywajcie mnie Mara, bo Wszechmogący napełnił mnie goryczą* (Rt 1, 20) – brzmiało dramatyczne wyznanie wdowy, której pozostała jedynie Rut, czyli „przyjaciółka”. Warto przypomnieć: w Moabie, na ziemi pogańskiej, gdzie zapanowała długotrwała plaga głodu, Pan zabrał męża oraz wszystkich synów Noemi, aby odtąd głód prawdziwego życia i chłód śmierci przenikał jej życie nawet w Betlejem, w czasie letnich upałów oraz obfitych żniw jęczmienia. Zamierzała stać się zatem jedyną płaczącą pośród rzeszy weselących się Izraelitów. Rut była tego wszystkiego świadoma, a jednak „uporczywie obstawała przy tym, aby pójść za swoją teściową” (zob. Rt 1, 18). Można powiedzieć, że ktoś zupełnie nieznający – młoda dziewczyna, a w dodatku poganka – stała się wkrótce przybraną córką Abrahama. Tak, jak on przekroczyła ona swoje granice, wyszła z domu swoich narodzin, wyruszyła w obce strony, a wreszcie poddała się woli Nieznanego Boga.

Ciekawe, że Pismo nic nie wspomina o cierpieniu Rut. Ona sama została przecież wdową. Z pewnością odczuwała ból utraty i pustki. Natchniony autor zwraca natomiast uwagę na jej „służebnego ducha”, na jej posłuszeństwo względem wezwania, które nie pochodziło od niej samej. Niezwykle to trudne: opuścić dobrze znany świat, nawet jeśli był przestrzenią bezpłodności, głodu, przekleństwa, aby poszerzyć horyzont i wyruszyć do nowej, zupełnie obcej ziemi. Człowiek zazwyczaj woli to, do czego przywykł, obawia się przy tym nieznanego. To dlatego dwie synowe Noemi ostatecznie zostały w Moabie[1]. Ludzka to rzecz: cofnąć się przed tym, co po Bożemu „odmienne”. Tylko Rut zdecydowała się wyruszyć w podróż, poniekąd symbolizując wszystkich tych, którzy Barankowi towarzyszą, dokądkolwiek idzie (Ap 14, 4). Znajomość dalszych losów tej młodej dziewczyny nie powinna przesłaniać ofiarności jej gestu w sytuacji, w której musiała podjąć decyzję: zostać czy pójść, zatrzymać swoją nędzę czy wyzuć się ze

wszystkiego? My znamy całość historii, lecz Rut doświadczała niepewność nieznanego. Któż by pomyślał, że już wtedy w planach Opatrzności Bożej było rozproszenie cienia śmierci, który ciążył na Noemi, i to za sprawą (za „pośrednictwem”) jej wiernej przyjaciółki. Wkrótce później na świat przyszedł syn Rut i Booza. Opowieść z Księgi Rut kończy się bowiem na scenie, w której Noemi trzyma w ramionach dziecię, pielęgnując je jak swoje własne.

*Maryja całą swoją postawą
pokazała, że Boże życie
zaczyna się tam, gdzie
człowiek opuszcza to, co
ludzkie i ograniczone, a w
zamian daje się prowadzić,
nawet jeśli nie wie, gdzie
idzie, nie mając niczego poza
ufnością*

A oto nowe
objawienie życia:
archanioł Gabriel
przyszedł do
Najświętszej Panny,
aby zapowiedzieć Jej
narodziny
Dziecięcia. Tym
samym Bóg dał
człowiekowi
największy wyraz
zaufania. Oto cały
Izrael w postaci

jednej kobiety wziął przecież odpowiedzialność za poczęte Słowo Boże. Ale też sama Maryja w pełni powierzyła się Bogu, kiedy wypowiedziała słowa: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego (Łk 1, 38). Różne były zamysły w sercach otaczających Ją ludzi: rodzice zaślubili Ją mężowi imieniem Józef w nadziei na to, że założy Ona liczną i błogosławioną rodzinę, zaś Ona sama prawdopodobnie ślubowała dziewictwo[2]... Ale wola Boża otworzyła nową, nieznaną dotąd drogę i szerszy horyzont. Trudno człowiekowi wyjść ze swoich ciasnych granic, *bo nawet lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć* (Łk 9,

58). Człowiek jest z natury bardziej skłonny wybrać bezpieczne schronienie w miejscu, na którym nie spoczywa błogosławieństwo niebios, aniżeli obcą ziemię, której przyobiecano mleko i miód. Tymczasem Maryja całą swoją postawą pokazała, że Boże życie zaczyna się tam, gdzie człowiek opuszcza to, co ludzkie i ograniczone, a w zamian daje się prowadzić, nawet jeśli nie wie, gdzie idzie, pozostając bez trzosa i sandałów (Łk 22, 35) i nie mając niczego poza ufnością. Renesansowi artyści obrazowali Najświętszą Pannę z pochyloną głową, w geście uniżenia własnego „rozumu” oraz woli[3]. Postawa Jej ciała wyrażała zgodę: „niech Bóg prowadzi tam, gdzie sam chce, w nieznane miejsca”. W Izraelu nie słyszano dotąd o Duchu Świętym, nie znano dziewiczego poczęcia ani Bożego Wcielenia.

Drogi Pana wiodą ku duchowej wolności. Ale wolność wymaga огоłocenia po to, aby stworzyć w sercu pustą przestrzeń, czyli miejsce otwarte na przyjęcie łaski. Od duszy odrywa się warstwa za warstwą, aby dotrzeć do najgłębszej prawdy. Zostają wówczas odkryte owe „tajniki serca” (zob. Ps 44,22; 1 Krn 28,9; Hi 11,6; 1 Kor 14,25), o których wielokrotnie wspomina Pismo. Niejednokrotnie Opatrzność Boża stawia człowieka przed jakimś doczesnym brakiem, niepowodzeniem, niespełnioną prośbą, samotnością czy pustką, zgodnie zresztą ze słowem skierowanym do Ozeasza: *zamknę jej drogę cierniami* (Oz 2, 8). Dlatego List do Hebrajczyków mówi: *bądźcie zadowoleni z tego, co posiadacie* (Hbr 13, 5)[4], a Paweł Apostoł dodaje: *Nauczyłem się już bowiem poprzestawać na tym, co posiadam* (Flp 4, 11)[5]. Nieco wcześniej pouczał mędrzec Starego Przymierza: *Mało masz czy dużo, bądź zadowolony* (Syr 29, 23)[6]. Kiedy zbliżał się czas odejścia Pana Jezusa z tego świata, On sam rzekł do nich: *Czy brak wam było czego, kiedy was posyłałem bez trzosa, bez torby i bez sandałów? Oni odpowiedzieli: Niczego* (Łk 22, 35). Mowa tu o dwóch wartościach, na których zbudowany został fundament katolickiej świętości, a

mianowicie – o umiłowaniu ubóstwa rozumianego jako nieprzywiązywanie się do żadnej ze spraw tego świata, jak również o zaufaniu Bogu, który prowadzi zgodnie z własnym zamysłem. Spiowem obu postaw powinna być oczywiście miłość, gdyż tylko miłość *wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* (1 Kor 13,7). Bez tego nie można udać się do nieznanej ziemi.

Czym było Wniebowzięcie Najświętszej Panny? Można odpowiedzieć, że przez nie spełniło się Jej „wyjście”, któremu była wierna od dnia Zwiastowania. Było to „wyjście” ostateczne, sięgające życia zupełnie odmiennego, takiego, którego *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć* (1 Kor 2,9). Mowa o opuszczeniu ziemi cierpienia, owego Moabu doczesności, „łez padołu”, aby udać się do wiecznego Betlejem, gdzie już zawsze trwają obfite zbioro i wesele. Maryja była doskonale czysta, co znaczy, że liczyły się dla Niej tylko „tajniki” Jej serca. Była uboga, ponieważ widziała w tej ziemi jedynie pomost między narodzinami do śmierci a śmiercią do narodzin. Całe jej życie było „opuszczaniem” tego, co znane, aby zmierzać ku nieznanemu. Jako wierna córka Starego Przymierza, posłuszna Słowu Boga opuściła je, aby dzięki Jej „tak” rozpoczęły się dzieje Nowego Przymierza. Opuściła rozumiane przyziemnie i po ludzku obietnice królowania Jej Syna, aby udać się wraz z Nim na Golgotę i oglądać Jego krzyż. Oddanie Maryi było całkowite. Dlatego nieznana ziemia obfitująca w mleko i miód sama upomniała się o Nią, gdyż Ona od zawsze należała bardziej do Nieznanego, aniżeli do znanego. Kiedy nadszedł kres, Jezus Chrystus przyszedł do Niej jako do nowej Rut, która dała się poprowadzić, gdziekolwiek On zechciał. I w pustym grobie pozostały tylko lilie.

Michał Gołębiowski

[1] Tekst biblijny wspomina wprawdzie o tym, że dwie synowe Noemi początkowo chciały wyruszyć z nią do Betlejem. Zdecydowały się jednak zostać w Moabie, kiedy poprosiła je o to Noemi; pójście za nią wiązało się bowiem z dzieleniem jej nieszczęścia.

[2] Zob. Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem* VI, 20.

[3] Zob. „Do umartwienia wewnętrznego zalicza się przede wszystkim umartwienie własnego sądu, które św. Filip Nereusz zwał rationale – umartwienie rozumu. Czyż w całym życiu duchowym może być zadanie trudniejsze od tego? Jeśli zapytasz mnie, jak się do niego zabrać, odpowiem, że słowa przychodzą łatwiej niż czyny. Nie ufaj własnej roztropności, przywyknij nie powoływać się na nią w sprawach wątpliwych” (F.W. Faber, *Postęp duszy, czyli wzrost świętości*, tłum. W. Zajączkowski, t. I, Warszawa 2017, s. 184).

[4] Wg Biblii Poznańskiej, 1975.

[5] Wg Biblii Warszawsko-Praskiej, 1997.

[6] Wg Biblii Paulistów, 2008.